

# **/LIFE IS BRUTAL**

## **PKS Z BURAKAMI ZAJECHAŁ W LONDON**

**TEKST I ZDJĘCIA:** MARCIN PINIAK



Polacy w Londynie, tzw; "pokolenie JPPII". Ile się człowiek nasłucha opowieści o tym jak to Polak Polaka w łyżce wody topić potrafił i potrafi. Z topienia takiego powstała cała gałąź biznesu. Zahukani rodacy tłumnie na Wyspy zajeżdżają spragnieni funciaków szybkich i konkretnych. Zaraz pomoc im rodak oferuje, we wszystkim pomagać chce "bezinteresownie" i w tajniki "londyńskiego życia" wprowadza. Nie ma przebaczyć! Nim się taki połapie to już ma pozamiatane, a nowy "koleżka Polaczek" łapy zaciera z zadowoleniem, bo od "frajera" parę miedziaków wpadło. Słabi muszą odpaść - live is brutal. No marcy! Zaradność - taka jest oficjalna nazwa tego biznesu. I to wszystko na poziomie zwykłej żenady. Bez specjalnego wyrafinowania, proste chamskie numery poniżej pasa. A jak który się zupełnie pograży to "na pocieszenie", że nie guła zupełna i jakoś sobie radę dał przykład nieszczęśnika podawał będzie.

Tutaj na londyńsko - polskim podwórzu zdecydowanie panuje filozofia deterministyczna w stylu "nie ma przebaczyć", "słabi muszą odpaść" i kto bardziej chamski ten lepszy. Obcy kraj zdecydowanie osłabia poczucie wstydu. Migracja zarobkowa - jak najszybciej, jak najwięcej - sposób mniej ważny. Polaków jest tu zatrzęsienie, do jakiegokolwiek autobusu byś nie wsiadł możesz mieć pewność, że usłyszysz polską mowę. Najczęściej w wydaniu "proletariackim" delikatnie mówiąc. Komentarze rodaków do otaczającej ich rzeczywistości nie są zbytnio wyszukane i błyskotliwe. "Ale bym to

czarną r... ", "patrz tego k... jak wygląda" itp, itd.

Tolerancja to nie jest mocna strona Polaków, jest w nas jakaś domniemana wyższość, poczucie "elitarności". Druga rzecz - mamy coś takiego w twarzach, w sposobie poruszania i wyglądzie, że niemal bezbłędnie rozpoznasz "ziomala". Polacy szybko orientują się, co mogą od państwa brytyjskiego wydębić, jakie benefity i ulgi, w jaki sposób fiskusa przekręcić i gdzie co pozłatwiać, żeby dobrze było. Dla przykładu - otwierając polską gazetę można dostać oczopląsu od ogłoszeń firm, które oferują swoje usługi "ułatwiające". Usługi takie głównie bazują na nieznamości mowy wyspiarskiej i polegają na wydębianiu pieniędzy za załatwienie rzeczy, które mało tego, że darmowe to jeszcze jakby się człowiek uparł to i bez angielskiego by je pozłatwiał.



Kolejny "opłacalny" pomysł to tzw: "odsprzedawanie pracy", czyli można w prasie znaleźć ogłoszenia, które oferują stanowisko pracy, które trzeba odkupić od byłego pracownika. Często "bez językowi" trafiają do polskiego "biznesmena" i tam za mniej niż minimalną stawkę czynią jego biznes "bardziej opłacalnym". Większość polskich cwaniczków tylko patrzy, by ci nogę podłożyć, gdy nie daj boże lepiej masz od niego, jak pięć funtów więcej na godzinę "wyciągasz". Głośna sprawa była niedawno jak to polscy robotnicy "zeskłotowali" mieszkanie, które remontowali. Skłotowanie to pewnego rodzaju luka w prawie brytyjskim, która zezwala "zająć" mieszkanie pod nieobecność gospodarza - z tym, że nie można się

włamać. I zanim prawnie się sprawę rozwiąże mijają miesiące i skłoters już jest do przodu bo nie płacił za lokum. Jak go w końcu eksmitują (a nie mogą z miejsca na ulicę), to szybcikiem znajduje sobie nową hatę na "zagospodarowanie".

W Londynie Polak Polaka nie lubi z gruntu. Zabiera mu tutaj potencjalne możliwości i pieniądze. A jeszcze jak po angielsku dobrze mówi, to już kaplica. Polska specjalizacja - bezinteresowna zawieść. W tym bez wątpienia jesteśmy fachowcami.

[PARADYZINE.WORDPRESS.COM](http://PARADYZINE.WORDPRESS.COM)